

KAZIMIERZ MLYNARZ

UWAGI NA MARGINESIE DWÓCH UNIKATÓW ANDRZEJA ZBYLITOWSKIEGO

Uwaga poszczególnych badaczy skupia się zwykle na podstawowych problemach rozwoju historycznego kultury narodowej; możemy na przykład poszczycić się poważnymi wynikami w określeniu istoty literatury polskiego Odrodzenia, jednak nie stać nas jeszcze na wyciągnięcie ostatecznych wniosków, odnoszących się do schyłkowego okresu Renesansu, który należy do najmniej zbadanych. Omawiając szczytowe osiągnięcia epoki, nie powiedzieliśmy dotąd, w jaki sposób i w jakim stopniu nasza twórczość renesansowa zatracala swą świetność ideowo-artystyczną. Dlatego sformułowania syntetyczne powinny być poprzedzone szczegółowymi badaniami archiwalnymi oraz edycjami tekstów nawet drugorzędnych pisarzy, bowiem ich twórczość rzuca pewne światło na interesujące nas zagadnienie.

Do rzędu takich właśnie pisarzy należy Andrzej Zbylitowski. Dotychczasowe prace i wzmianki o jego życiu i twórczości cechuje powierzchowność oceny i brak oparcia w materiałach źródłowych. Na dobrą sprawę jedynie dorobek Rudolfa Abichta zachował wartość do dziś, a z wcześniejszych — Bartoszewicza i Maciejowskiego. Pod względem ilościowym najwięcej informacji zanotowano w drugiej połowie ubiegłego wieku; opierają się one głównie na wiadomościach zaczerpniętych z Okolskiego. Pierwsi w kolejności, Krasicki i Załuski, w ogóle nie czytali żadnego z utworów poety, ich sądy nie mają więc większego znaczenia. Dopiero Bentkowski zasłużył się rzetelniej, ustalając prawidłowe brzmienie jego nazwiska. Po nim należy wspomnieć o Juszyńskim, który zanotował kilka wierszy z nieznanych już dzisiaj utworów: *Historia św. Genowefy* i *Pisanie satyrów*... Szczególnie mało wysiłku zadano sobie dotąd przy określaniu ideowo-artystycznej specyfiki utworów naszego poety, poprzestano na ogólnych sformułowaniach, streszczających się w powiedzeniu Juszyńskiego: „Prosta muza, ale wdzięczna”. Na ogół utarł się sąd Euzebiusza Słowackiego, poczyniony na marginesie lektury *Wieśniaka*, a podkreślający sielskość tematu, wyrażoną językiem gładkim i bezpretensjonalnym, urozmaiconym opowieściami mitologicznymi. Tę ocenę przyjęło bezkrytycznie wielu historyków literatury. Wyjątek stanowią w tym względzie Bartoszewicz i Maciejowski; ich skromne uwagi nadal zachowują swoją aktualność, wskazują

na odczytanie Zbylitowskiego w pisarzach antycznych, dodając, iż miało to duży wpływ na jego twórczość własną, zwracają również uwagę na niedorzeczny sztafaż mitologiczny jako wynik przejęcia z antyku elementów raczej powierzchniowych. Trzeba również stwierdzić, że brak zainteresowania materiałami archiwalnymi doprowadził do utrwalenia szeregu błędnych informacji dotyczących pobytu Zbylitowskiego na dworze Stefana Batorego czy też oznaczenia roku, w którym porzucił on służbę dworską; nawet bibliografia Korbuta błędnie interpretuje te fakty, nie mówiąc już o podręcznikach Pilata i Krzyżanowskiego, informujących wręcz bałamutnie.

Nie znamy bliżej podstawowych faktów z życia Andrzeja Zbylitowskiego: ani daty urodzin, ani daty śmierci, możemy je wyznaczyć jedynie drogą pośrednią; tak samo nie znamy dokładnie miejsca jego urodzin. W przybliżeniu możemy określić, że przyszedł na świat w latach sześćdziesiątych XVI wieku w dziedzicznej wsi Zbylitowska Góra w powiecie tarnowskim, do czego upoważniają nas następujące fakty:

1) wg Okolskiego poeta zwiedził dla edukacji szereg obcych krajów i do kraju wrócił za panowania Stefana Batorego,

2) w r. 1585 ukazał się w Krakowie, u Łazarza, pierwszy jego utwór, czyli już co najmniej w tym roku musiał Andrzej przebywać w kraju.

Według powyższych przesłanek — przyjmując dwudziesty rok życia jako przeciętny wiek studentów wysyłanych za granicę — możemy ogólnikowo powiedzieć, że po powrocie do Polski Zbylitowski liczył ponad dwadzieścia lat, musiał się więc urodzić w latach 60-ych XVI wieku. Nie wiemy, na jakiej podstawie Abicht zacieśnił datę do roku 1565¹. Nie wiemy też, na czym opierają się uwagi tego badacza w związku z ustalaniem miejsca urodzin. Abicht twierdzi, że była nim wieś Zagorzyce, gdyż tę właśnie wioskę Stanisław Zbylitowski zastawił jako ostatnią w procesie o dług, i stąd wyciąga pośpiesznie wniosek, że Zagorzyce były w takim razie majątkiem rodowym. Skądinąd jednak wiemy, że Zagorzyce nim nie były, skoro zostały dopiero nabyte po roku 1579 od niejakiego Jana Strasza, który pod tym rokiem figuruje w księdze poborowej jako właściciel². Jeżeli Zbylitowski zastawił Zagorzyce na końcu, to z pewnością nie dlatego, że był to majątek rodowy, lecz przede wszystkim z powodu jego większej rentowności w porównaniu z dwoma pozostałymi. Wszystko wskazuje raczej na to, że Góra Zbylitowska stanowiła siedzibę rodu, a co za tym idzie — była miejscem urodzin poety, tym bardziej że wskazują na to inne jeszcze fakty: z porównania opisów wsi w *Żywocie szlachcica* i *Wieśniaku* ze szczegółową mapą topograficzną Reymanna wynika, że Andrzej osiadł po roku 1597 właśnie w Górze Zbylitowskiej³. Sama

¹ Abicht, *Archiwum do dziejów literatury i oświaty...*, t. 10, s. 5.

² Pawiński, *Źródła dziejowe*, t. 14, s. 216.

³ Abicht, *op. cit.*, s. 16—17.

nazwa wsi „Góra Zbylitowska” sugeruje bliższy związek z rodziną Zbylitowskich; w ziemi tarnowskiej, w związku ze specyficznym ukształtowaniem terenu, istniało sporo wsi o nazwie „Góra” i prawdopodobnie Zbylitowscy nadali swojemu folwarkowi, dla odróżnienia od innych, określenie „Zbylitowska”.

W gorszej jeszcze sytuacji znajdujemy się przy ustalaniu zakresu, charakteru i miejsca studiów poety, w tym przypadku bowiem rozporządzamy tylko bardzo ogólnymi wzmiankami zanotowanymi u Okolskiego. Wynika z nich tylko, że koszta studiów, oprócz ojca, pokrywał jeszcze ktoś inny, prawdopodobnie Balcer Stanisławski i Hiacynt Młodziejowski, obaj dygnitarze dworscy, których poeta później wspomina ze szczególną wdzięcznością. Kształcił się prawdopodobnie w naukach humanistycznych, co by wskazywało na Włochy jako miejsce studiów; niestety, dostępne nam metryki polskich studentów w Italii nie zamieszczają jego nazwiska, nie znajdujemy go również w spisach studentów wszechnicy krakowskiej⁴. Niesiecki, który informacje czerpał głównie z Okolskiego, dodaje, że Andrzej był „w różnych naukach wypolerowany”, potwierdzając nasze wnioski wysnute z lektury utworów Zbylitowskiego dotyczące humanistycznego charakteru jego edukacji.

Ważny odcinek biografii autora *Wieśniaka* stanowi jego pobyt na dworze królewskim, zamykający się mniej więcej w latach 1585—1598, tj. od powrotu do kraju aż do osiedlenia się na wsi. Jest to okres najbardziej obfitujący w doświadczenia społeczne, które w drugiej fazie twórczości pozwalają mu w pełni wyrazić poglądy jego warstwy społecznej, tracącej przodującą rolę w życiu publicznym kraju. Nie mamy pewnych danych na to, by twierdzić za Abichtem, że pisarz przebywał na dworze Batorego; Abicht opierał się na wyżej wspomnianej wzmiance Okolskiego, nie znajdując jednak potwierdzenia w materiałach archiwalnych⁵. Po raz pierwszy znajdujemy nazwisko Zbylitowskiego w spisie dworzan Zygmunta III w r. 1587⁶. Powyższe stwierdzenie nie obala oczywiście słuszności notatki Okolskiego, nakazuje jednak odnosić się do niej z rezerwą: o ile poeta pełnił jakąś funkcję, to chyba zupełnie podrzędną, z dala od osoby króla, Okolski więc co najmniej przesadził, mówiąc o jego wielkich zasługach.

Najwięcej stosunkowo posiadamy wiadomości związanych z pobytem Zbylitowskiego na dworze Zygmunta Wazy; pobyt ten wyznacza równocześnie płodny okres twórczości panegirycznej. Nie wiemy, w jaki sposób poeta do-

⁴ Abicht, *op. cit.*, s. 6.

⁵ O bytności Zbylitowskiego nie wspominają księgi podskarbińskie z lat 1576—1586 ani akta metryki koronnej. Jego nazwiska nie znajdujemy na szczegółowym rachunku wydatków dworu Stefana Batorego, z września r. 1585 (W. Dobrowolska, *Do dziejów dworu królewskiego w Polsce*, Lwów 1934, indeks I).

⁶ Indeks nosi datę 27 grudnia r. 1587, w rubryce „Dapiferi in equos 6” notuje: „Andreas Zbilitowski” (Dobrowolska, *op. cit.*, indeks II).

stał się w otoczenie króla, z pewnością jednak nie odbyło się to bez czyjejś protekcji, gdyż do piastowania niektórych urzędów wymagano nie tyle specjalnych zdolności i znajomości rzeczy, ile przede wszystkim dobrego poparcia; urząd więc trukezaszego⁷ otrzymał nasz poeta prawdopodobnie z poręki podskarbiego nadwornego, Hiacynta Młodziejowskiego, lub kuchmistrza nadwornego, Balcera Stanisławskiego, o ile wierzyć aluzjom zawartym w późniejszych utworach. Poeta wiązał duże nadzieje z ową funkcją na dworze, gdyż oprócz doraźnych korzyści materialnych stwarzała ona realne możliwości zdobycia drogą awansu jakiegoś intratnego urzędu ziemskiego oraz zapewniała stałe przebywanie w kręgu najmożniejszych w kraju osobistości, których względy opłacały się sownie. Odszukane kwity i rachunki dworskie wskazują, że uposażenie Zbylitowskiego należało do ostatnich, nie przynosiło mu wielkich dochodów; pensje urzędników dworskich poza tym wypłacano nieregularnie, ich wysokość była niewspółmierna do tytularnej godności i zaszczytów: na przykład koniuszy nadworny pobierał o wiele większe stawne niż marszałek dworu⁸. Trukezaszy, czyli stolnik, otrzymywał przeciętnie tygodniowo 3 złote i 10 groszy strawnego oraz na utrzymanie sześciu koni kwartalnie 90 złotych, przy czym co pewien czas dochodziło wynagrodzenie za specjalne usługi; w r. 1590 otrzymał Zbylitowski w ten sposób 100 złotych, podczas gdy inni oficjaliści otrzymywali wtedy znacznie więcej⁹. Nawet roczny pobyt z dworem królewskim na uroczystościach koronacyjnych w Szwecji nie przyniósł mu nadzwyczajnych korzyści, wręcz przeciwnie: wypłata strawnego odbyła się z rocznym opóźnieniem, została bowiem zrealizowana dopiero w roku 1595, kiedy już wszystkie dobra rodzinne Stanisława Zbylitowskiego poszły pod zastaw¹⁰.

⁷ Wielu ciekawych informacji dotyczących trybu życia dworskiego dostarcza F. Fuchs, *Studia ku czci W. Zakrzewskiego*, Kraków 1908, s. 75 (*Ustrój dworu królewskiego za Batorego*). Dowiadujemy się, że urząd trukezaszego miał w owym czasie charakter tytularny, określał raczej dochody i godności z nim związane, a nie ściśle wyznaczone obowiązki; wiemy dalej, że kilku trukezaszych pod kierunkiem podstolego asystowało przy królewskim stole podczas uroczystych przyjęć i obiadów. Nazywano ich rozmaicie: trukezaszami, podeczaszami, dapiferami, wreszcie stolnikami. Dopiero w późniejszych czasach nastąpiło wyraźne zróżnicowanie w urzędach dworskich.

⁸ Na dworze Batorego marszałek otrzymywał rocznie strawnego 720 złotych, łożniczy 960(!), kuchmistrz 1127, a koniuszy najwięcej, bo 1332 złote. (Pawiński, *Skarbowość w Polsce* [w:] *Źródła dziejowe*, VIII, s. 213).

⁹ Informuje o tym księga rachunków podskarbiego Jana Firleja z 1590 roku (Ł. Gołębiowski, *Domy i dwory*, Warszawa 1830, s. 194). Wysokość regularnego wynagrodzenia stolników (3,10 zł tygodniowo) potwierdzają trzy kwity z r. 1598, pisane ręką Andrzeja Zbylitowskiego, a wystawione podskarbiemu nadwornemu jako dowód wypłaty strawnego; odbywała się ona mniej więcej co sześć tygodni i wynosiła niewiele ponad 20 złotych, poza tym co kwartał wypłacano 90 zł, „konnych”, na 6 koni (Wierzbowski, *Materiały*, I, s. 317–320).

¹⁰ Dobrowolska, *op. cit.*, indeks III; pozornie suma 1357 florenów jest oczywiście normalnym wynagrodzeniem za dwa lata służby.

Służba dworska stanowiła jednak dla naszego poety zaledwie jedną możliwość kariery, toteż skromną pensję dworską postanowił uzupełnić wpływami z twórczości literackiej, pisał więc utwory mające mu zjednać względy dostojników państwowych oraz przyspieszyć awans w dworskiej hierarchii; wystarczy tu dodać, że każdy jego utwór pisany w czasie pobytu na dworze nosi charakter panegiryczny. Na liście adresatów utworów Zhylytowskiego znajdziemy przede wszystkim nazwiska jego pierwszych protektorów: Hiacynta Młodziejowskiego, podskarbiego nadwornego, Balcera Stanisławskiego, kuchmistrza nadwornego, kanclerza Jana Zamoyskiego, Anny Wazówny, wreszcie samego króla, nie wymieniając nazwisk innych magnatów¹¹. Nie dziwi nas, że Zhylytowski starał się przede wszystkim wyjednać protekcję Hiacynta Młodziejowskiego, który od czasów Batorego zrobił zawrotną karierę dworską: od pisarza skarbowego i notariusza skarbu królewskiego do podskarbiego nadwornego i naczelnego celnika królestwa (*teloneorum regni praefectus*). Do jego funkcji m. in. należał dozór nad wszystkimi dworzanami, w tym celu musiał nawet prowadzić wykaz „pilności”, a więc rodzaj akt opiniotawczych każdego urzędnika dworu królewskiego¹². Można przypuszczać, że poeta czynił, co mógł, by przedstawić się podskarbiemu w korzystnym świetle, bo od jego przecież opinii zależał przyszły awans i możliwość zdobycia lepszego źródła dochodów. Równie znaczne wpływy posiadał początkowo Jan Zamoyski, kiedy młody król, nie orientujący się dobrze w panujących na dworze stosunkach, wielce sobie cenił zdanie kanclerza i często brał pod uwagę jego życzenia przy mianowaniu urzędników dworskich. Za jego poparciem znaleźli się na dworze Szymonowic i Heidenstein, Januszowski otrzymał nobilitację, a Jan Szczęsny Herburt i Piotr Ciekliński — urząd sekretarza. Działalność Zamoyskiego na dworze tworzyła jeszcze jeden krąg jego mecenatu i dlatego Zhylytowski liczył na pomoc, dedykując mu swój łaciński panegiryk. Kiedy Zamoyski utracił swe wpływy, poeta odnosi się do niego z pełną rezerwą. Szukał tedy poparcia nawet u członków rodziny królewskiej: on pierwszy „*Pisaniem satyrów*” (1589) otwiera listę klientów królewskiej siostry Anny, gorliwej mecenaski, szczególnie interesującej się naukami przyrodniczymi, prowadzącej

¹¹ Listę nazwisk protektorów uzupełniają: Jan Dulski, podskarbi koronny za Batorego, zaufany królowej Anny, spokrewniony z samym kanclerzem i hetmanem Zamoyskim; Mikołaj Zebrzydowski, marszałek wielki koronny, późniejszy rokoszanin, faworyt kanclerza Zamoyskiego; Mikołaj Firlej, wojewoda krakowski i referendarz dworu królewskiego; Piotr Borowski, opat cystersów w Szczyrzycach. Jak widać, były to osoby bogate i wpływowe, nie wiemy jednak, o ile opłaciło się Zhylytowskiemu ubieganie o ich względy.

¹² Fuchs, *op. cit.*, s. 72; swoją szybką karierę zawdzięczał Młodziejowski prawdopodobnie królowej Annie, na co wskazuje obfita między nimi korespondencja z lat 1579—1595. Np. w liście z r. 1587 królowa pisze: „... ufamy, że to nam W.T. nagrodzisz, a my, ile będziemy mogli, do wszystkiego dobrego W.T. radzi dopomagać chcemy ...” (A. Przeździecki, *Jagiellonki polskie*, Kraków 1868, IV, s. 316).

samodzielne doświadczenia z zakresu botaniki”¹³. Również w tym wypadku nie jesteśmy w stanie nie powiedzieć o skutkach zabiegów naszego poety, chyba tylko to, że nie były one zbyt owocne, skoro do końca pobytu na dworze pozostał na tym samym stanowisku. Najdotkliwiej jednak rozczarował się w stosunku do osoby samego Zygmunta III, którego ślub pompatycznie wysławiał obszernym epigramatem, polecając gorliwie swe służby. Niestety, król nie docenił jego dobrych chęci i nie podniósł go do jakiejś wyższej godności, zajęty bowiem własnymi sprawami dynastycznymi, wyraźnie uzależniony od polityki magnatów, nieustannie kaptowany przez jezuitów nie zwracał wcale uwagi na jednego ze swych osiemnastu stolników; poza tym Zygmunt Waza posiadał określone zamiłowania artystyczne, jego mecenat nie był obliczony na zewnętrzny efekt, lecz podyktowany względami praktycznymi, podbudowanymi niewątpliwym znawstwem, nie mogły więc króla wzruszyć „kwapione rytmy” poety. Król cenił sobie przede wszystkim malarstwo, snycerstwo i architekturę, czynnie to zresztą demonstrując¹⁴. Ze szczególnym upodobaniem oddawał się snycerstwu, zasłynął nawet jako twórca misternych dewocjonaliów. Względnie żywe kontakty z literatami nawiązywał tylko w pierwszej fazie mecenatu, przed rokiem 1600, kiedy mecenasowskie racje podsuwali mu dygnitarze dworscy, przede wszystkim Zamoyski; później król jako opiekun sztuki, usamodzielnia się, daje pierwszeństwo własnym zamiłowaniom, z artystów popierając cudzoziemców, co uczyniło jego już i tak chłodny stosunek do otoczenia jeszcze bardziej ekskluzywnym, bardziej, niż wymagały tego względy polityczne. Raziło to nie tylko najbliższe otoczenie, lecz cały stan szlachecki, który swe pretensje do znienawidzonego króla zawarł w słowach Diabła Stadnickiego, wypowiedzianych na zjeździe lubelskim w 1606 roku: „Powiedzaj kto, co dobrego uczynił przez te osiemnaście lat? ... Naprzód pilke grać, druga alchimią robić, trzecia piece wymyślać, czwarta w saraju mieszkać i tam syna ćwiczyć...”¹⁵ Wszystkie te pretensje do króla, albo raczej do reprezentowanej przez niego orientacji politycznej, znalazły później ujście w rokoszu Zebrzydowskiego. Zanim jednak do tego doszło, Andrzej Zbylitowski opuścił dwór królewski, w czym nie był wcale odosobniony. Owo rozstanie się z życiem dworskim z pewnością nie nastąpiło w r. 1597 (jak chce Abicht, a za nim inni), lecz najwyżej w początkach 1599 roku,

¹³ Jej sumptem został wydany jedyny wtedy w Europie *Zielnik* Szymona Syreniusza oraz *Katalog roślin* Joannickiego. Z innych poetów, klientów Anny, należy wymienić Jana Rybińskiego oraz Stanisława Grochowskiego.

¹⁴ Szczegółowe informacje na ten temat podaje monografia Lechickiego (*Mecenat Zygmunta III i życie umysłowe na jego dworze*, Warszawa 1932). Na szczególną uwagę zasługują dwa fakty: 1) przy określaniu autorstwa jakiegoś nieznanego obrazu wybierano między Rubensem, Tintorettem, a ... Zygmuntem III; 2) po wybudowaniu kościoła Bernardynów we Lwowie król przeprowadził racjonalną krytykę wadliwej architektury, w czym fachowcy przyznali mu bezsporną rację.

¹⁵ A. Rembowski, *Rokosz Zebrzydowskiego*, Warszawa 1893, s. 26.

gdyż datowane z końca 1598 roku kwity potwierdzają jeszcze obecność poety w Warszawie¹⁶, mimo że był już autorem *Żywota szlacheica we wsi*, poematu o problemach życia wiejskiego.

Pozostaje do rozpatrzenia jeszcze jeden sporny fakt, mianowicie określenie roku jego śmierci. Abicht hipotetycznie przyjmuje rok 1608, do czego musimy zgłosić pewne zastrzeżenia. Z całą pewnością wiemy, że poeta nasz nie żył w roku 1617, gdyż przytoczona przez Abichta notatka sądowa¹⁷ mówi o żonie i synach pozostałych po Andrzeju Zbylitowskim, rok 1617 stanowi więc *terminus ad quem*. Dalsze poczynania Abichta, zmierzające do uściślenia tej daty, budzą poważne wątpliwości: fakt, że pisarz w roku 1608 przestał wypłacać niezamężnym siostrą po 60 florenów rocznej pensji¹⁸ świadczy jedynie o tym, że rzeczywiście tak uczynił, przy czym nie możemy poważnie traktować tezy o wrodzonej bogobojności i uczciwości jako gwarancji systematycznego realizowania zobowiązań, wiemy przecież, że Zbylitowski całę niemal życie borykał się z trudnościami finansowymi i raczej one spowodowały wstrzymanie owej raty w pomienionym roku.

Wszelkie wątpliwości w tym względzie rozstrzygniemy dopiero wtedy, gdy będziemy dysponować wystarczającą dokumentacją archiwalną danego okresu, udostępnioną w specjalnych wydaniach naukowych. Szczególnie owocne mogłyby się okazać poszukiwania w sztokholmskim Riksarkivet, gdyż tam zdeponowano akta metryki koronnej, sporządzanej wyjątkowo skrupulatnie przez kancelarię Zygmunta III, a wywiezionej podczas najazdu szwedzkiego w dwudziestu przeszło skrzyniach¹⁹; ich zawartość w niejednym wyświetliłaby przebieg dworskiej służby Zbylitowskiego, tak jak wydanie korespondencji księcia Janusza Ostrońskiego bliżej by może określiło rolę pisarza w otoczeniu księcia. Pożytecznym również przedsięwzięciem byłoby zbadanie resztek materiałów ocalałych z dawnej Biblioteki Ordynacji Krasieńskich i z Archiwum Głównego w Warszawie.

Interesujący nas okres twórczości Andrzeja Zbylitowskiego zamykamy w latach 1585—1599, to jest od wydania *Epitalamium na wesele Dulskiego* do powstania *Żywota szlacheica* oraz powrotu pisarza na wieś. W tym okresie

¹⁶ Wszystkie podręczniki historii literatury błędnie podają dotąd datę opuszczenia dworu, wskazując na rok 1596 (Pilat) lub 1597, mimo że Wierzbowski wspomniane kwity ogłosił już w roku 1900; nawet Korbut, choć o nich wspomina, nie wyciąga z tego wniosków. Z powyższego wynika, że żaden z badaczy pisząc o Zbylitowskim wcale do materiałów odkrytych przez Wierzbowskiego nie zaglądał.

¹⁷ Abicht, *op. cit.*, s. 5.

¹⁸ Stanisław Zbylitowski oprócz synów Andrzeja i Zygmunta posiadał jeszcze siedem córek, z nich dwie, Anna i Szczęśna, nie wyszły za mąż i ojciec, pragnąc im byt zabezpieczyć, zobowiązał synów przed sądem do wypłacania siostrą po 60 florenów rocznie (Abicht, *op. cit.*, s. 5).

¹⁹ Pracę w tej dziedzinie godnie zapoczątkowali Barwiński, Birkenmajer i Łoś, sporządzający spis poloników znajdujących się w Szwecji.

powstają wyłącznie panegiryczne i okolicznościowe utwory. Na ich powstanie i kształt ideowo-artystyczny złożyły się dwa czynniki: z jednej strony komercyjne zamiary samego poety, a z drugiej — cała dotychczasowa tradycja dworskiej poezji panegirycznej, dysponującej własnym kanonem twórczym. Panegiryczny stosunek do opisanych tematów powodował dobrowolne podporządkowanie się autora poszczególnym mecenasom; ideałem panegirysty było wyrażenie takich poglądów na świat, które najbardziej odpowiadały protektorowi, a co więcej — odkrywanie w otoczeniu mecenasów, w nim samym takich nawet cech, które faktycznie nie istniały. W ten sposób poeta celowo i świadomie zaciemniał rzeczywistość, gdyż w tym leżał jego osobisty interes. Stała mobilizacja twórcza, konieczność reagowania na wypadki, do których w żadnym wypadku nie mógł posiadać głębszego, osobistego stosunku — nie mogły wywołać wzruszenia godnego do zakomunikowania szerszemu ogółowi. Brak wewnętrznego nakazu twórczego, uczuciowa obojętność zmuszały poetę do szukania środków zastępujących prawdziwą poezję, tym bardziej że za wszelką cenę trzeba było ukryć przed adresatem zupełny brak szczerości, i wtedy albo wykorzystywał dorobek poprzedników, albo żonglerką słowną starał się pokryć wszelkie niedostatki, zapełniając utwór konwencjonalnymi obrazami i zwrotami, zapożyczonymi najczęściej z poezji antycznej; z pomocą przychodziła też dość bogata w tradycje rodzime i obce poezja dworska, przynosząca gotowe tematy z drobiazgowymi przepisami ich realizacji. O realizmie w podobnych utworach trudno mówić, skoro autor świadomie, dla osobistych względów fałszował rzeczywistość.

Trzeba jednak podkreślić, że dostrzegamy u Zbylitowskiego pewne aluzje, wskazujące na prymitywne i nieśmiałe kontakty z rzeczywistością, w niektórych wypadkach podbudowane znów bardzo nieśmiałą krytyką. Aluzje dotyczą głównie aktualności politycznych, występują też najczęściej w postaci hasel-sloganów, doczepianych zwykle do spisu cnót mecenasów z okazji jakiegoś jego wyczynu, np. w *Epitalamium* wyraża nadzieję, że mężny król pobije „Tatary, Moskwę i pohańce”.

Zbylitowski bardzo często ukrywa swoje aluzje do aktualnych wypadków pod warstwą skomplikowanego aparatu erudycyjnego, co utrudnia orientację w opisywanym przedmiocie, powoduje nawet z gruntu fałszywą interpretację, dopiero porównanie z innymi tekstami źródłowymi pozwala na wyjaśnienie zagadki. Na przykład w *Podróży do Szwecji*, a więc w utworze opartym na autopsji, wspomina o zatargu orszaku królewskiego z Gdańszczanami, wynikłym według niego z interwencji bóstw antycznych: zamieszkę wywołała Bellona, oburzona hołdami, jakie Polacy składali Bachusowi i Wenerze, zapominając zupełnie o jej bracie Marsie. Objaśniając tak ów wypadek, Zbylitowski pragnął oczywiście napiętnować zanik ducha wojennego u szlachty, uczynił to jednak kosztem kompletnego zafałszowania genezy i przebiegu zatargu, wynikłego na podłożu religijnym. Po skonfrontowaniu z informa-

ejami współczesnych historiografów²⁰ okazało się, że zatarg wywołała znana już skądinąd nietolerancja królewska. Mieszczanie gdańscy postanowili zmusić króla do cofnięcia wyroku podyktowanego przez kardynała-legata, Germanico Malaspinę, oraz biskupa kujawskiego, Hieronima Rozrażewskiego, nakazującego luteranom oddanie kościoła parafialnego na rzecz katolików; spodziewając się przyjazdu królewskiego, magistrat zwerbował na dzień 3 września 1593 roku specjalne oddziały żołnierzy w celu szantażowania króla, w wyniku czego wyrok został cofnięty. Kierując się względami panegirycznymi Zbylitowski dokonał radykalnego zabiegu: pod szatą mitologiczną skrył to bardzo nieprzyjemne dla króla zajście i objaśnił je tak, że w ostatecznym rachunku wyszło na korzyść królowi i jego polityce.

Prawdziwe triumfy święci kostium mitologiczny w *Lamentach*, będących typowym przykładem dworskiej poezji funeralnej, o tyle ciekawym, że ukazuje próbę połączenia dwóch poetyk: koncepcji poezji dworskiej — związanej ściśle z powierzchownie pojętą tradycją antyczną — z poetyką stworzoną przez właściwości poezji narodowej, najpełniej zrealizowaną w twórczości Jana Kochanowskiego. Taki zamysł musiał skończyć się klęską, unaocznili tylko, o ile antyrealistyczna grandilokwencja dworska była obca poezji narodowej. Znajdujemy więc w *Lamentach* partie zupełnie nie do czytania, nie przekazujące najmniejszego nawet wzruszenia. Spośród całości na uwagę zasługuje wyłącznie lament III, nawiązujący wyraźnie do poetyki *Trenów*, przejmujący nawet dosłownie koncepcję, budowę i frazeologię trenu VII, wyróżniającego się w cyklu niezwykle oryginalnością konstrukcji. Nie znaczy to wcale, że ów lament dorównał swemu pierwowzorowi w sile ekspresji i kunsztowności kompozycji, wysunął się jednak zdecydowanie na czoło literackiego dorobku Zbylitowskiego, świadczy o żywym i twórczym stosunku do poezji autora *Trenów*.

Obok lamentu III od twórczości Zbylitowskiego tego okresu odcina się też wyraźnie *Akteon*. Znajdujemy w nim już najbardziej reprezentatywne poglądy poety, po kilku latach znacznie szerzej potraktowane w utworach o problematyce wiejskiej, bez późniejszych jednak ograniczeń. *Akteon* składa się z dwu części, ściśle ze sobą związanych: pierwsza część (wolny przekład fragmentu III księgi *Metamorfoz* Owidiusza) jest po prostu egzemplifikacją spraw zawartych w drugiej, samodzielnej partii utworu; można zatem mówić o kompozycyjnej zgodności między nimi. Według zamiarów twórcy poemat miał wyrażać krytykę zbytków i marnotrawstwa, co nie było żadną nowością, nadawało wątkowi *Akteona* znaczenie zupełnie dosłowne: drogie psy myśliwskie zjedzą szlachcica, jak owe ogary antycznego myśliwego. W trakcie dalszego rozwijania tego wątku nabiera on coraz wyraźniejszego sensu przenośnego i odkrywa sprawy bardziej zasadnicze: niechęć szlachty do poznawania

²⁰ Szczegółowy opis zajścia znajdujemy u księdza Jana Wielewickiego w *Dzienniku spraw* (Scriptores Rerum Polonicarum, VII, s. 170).

świata i ludzi, zupełny zanik przedsiębiorczości, których wspólnym źródłem był ciągły lęk i obawa przed jakąś klęską. *Akteon* w pewnym stopniu wyraża rezygnację szlachty z wszelkich metod walki („nie trzeba żartować z wysokimi bogi”) w imię spokojnego, konsumpcyjnego trybu życia na wsi.

Akteon interesuje nas z innych jeszcze względów. Otóż wspomnieliśmy wyżej, że w zamiarze poety leżała nie nie znacząca krytyka zbytków, nie zawierająca żadnej odkrywczej prawdy o ówczesnym życiu. W trakcie lektury obserwujemy, że porzuca tę bezowocną krytykę pod naciskiem okoliczności, które były m. in. udziałem jego rodziny, zaczyna mówić o pogarszających się warunkach bytowania, komentując nawet z wyraźną goryczą przytaczane przez siebie ceny konkretnych przedmiotów. Pisarz sporo tu zaczerpnął z własnych doświadczeń, potwierdza nawet nasze przypuszczenia co do celu, jaki sobie w życiu wyznaczył:

... lepiej snadź na male
Przestać było, a wszystko to odzierżać w cale,
Co nam święci przodkowie naszy zostawili.

Mówiąc o rozmaitych niepowodzeniach majątkowych, wspomina o lichwiarzach, żerujących na szlachcie, w czym zdobywa się na zjadliwą ironię, uwypukloną przez puentę końcowego, osobnego wiersza:

... schowają w sklepy murowane
Nasze szable, halsbanty w skrzynie okowane,
Żeby sie nie psowały.

Ta sama ironia nie opuszcza poety, gdy pisze o formach samoobrony przed natrętnymi wierzycielami: symulowanie choroby lub... ucieczka z własnego domu. Zatrąca tu więc autor o ciekawe sprawy obyczajowe. Zbylitowski dobitnie podkreśla swój udział w procesie stopniowej pauperyzacji, potwierdza swą solidarność z jej ofiarami, używając ciągle w narracji charakterystycznej formy zaimka: my. W sumie *Akteon* stanowi pozycję najsilniej nasyconą elementami realizmu, wyraża samodzielne przekonania poety oparte głównie na autopsji, nie ograniczone jeszcze żadnymi poglądami przyjętymi z góry. Ideologia ziemiańska jeszcze nie zdążyła się wykrystalizować, toteż poeta nie nawiązywał na razie do tradycji poezji ziemiańskiej, operującej utartymi schematami obrazowania życia wiejskiego, gdzie chłop pańszczyźniany był jednym z elementów sielankowego sztafażu, a właściciel — abstrakcyjnym symbolem gospodarza-oracza, nie parającego się żadną pracą, a zajmującego raczej stanowisko admirującego obserwatora.

NOTA EDYTORSKA

1

Z dorobku literackiego Andrzeja Zbylitowskiego znamy jedynie 15 utworów, a 3 tylko z tytułów popartych kilkoma wierszami, zanotowanymi przez Juszyńskiego. Kulickowski wspomina ogólnikowo o nieznanym utworach

lirycznych i religijnych, bliżej jednak tego nie uzasadnia (*Zarys dziejów*, s. 96). Również Abicht twierdzi (*op. cit.*, s. 18—19), że wyżej wspomniane dzieła nie stanowią bynajmniej całego dorobku poety; wiele z nich musi znajdować się bezimiennie w rozmaitych antologiach i sylwach, bardzo popularnych w owym czasie. Nie ulega wątpliwości, że Andrzej Zbylitowski jest autorem wiersza wydanego przez Abichta z rękopisu Biblioteki Raczyńskich pt. *Laudes na pisma Joachima Bielskiego*; oprócz cytatów z innych utworów poety, na jego autorstwo wskazuje ta sama maniera stylistyczna, wyrażająca się w nadmiernym mitologizowaniu oraz utarty zwrot, powtarzany z drobnymi zmianami w panegirykach poety („A tu dokąd ci Parki zwijać lata będą”...). Część utworów, zwłaszcza z drugiego okresu twórczości, została wydana z pierwszych druków, z nich *Żywot szlacheica* dwukrotnie (Żupański, 1853; Turowski, 1860), reszta czeka na wydawcę, rozrzucona po rozmaitych bibliotekach.

Dwa utwory, uważane do niedawna za stracone, odnalazł Roman Pollak w Bibliotece im. Zielińskich: były to *Lamenty* oraz *Na krzyciny*; drugi z nich został przedrukowany w zbiorowym dziele *Szymonowicz i jego czasy* (1929), a podobizny ich kart tytułowych w *Silva Rerum* (1927, III, s. 49). Dawna akademicka Biblioteka Pisarzy Polskich planowała zbiorowe wydanie utworów Andrzeja Zbylitowskiego, lecz nie wykonała swych zamierzeń, podjął je natomiast Konrad Górski w planie wydawniczym literatury staropolskiej („Pamiętnik Literacki”, XLII, 2, s. 434).

2

Akteon — unikat, znajduje się w Bibliotece Kórnickiej pod sygnaturą Cim. Qu. 2719. Jest to doskonale zachowany w oprawie druczek o wymiarach 18,5 cm × 14,8 cm. Całość liczy 7 kart, z których ostatnia jest pusta, brak karty tytułowej. Paginacja od 3 do 14 u góry, a na dole stron nieparzystych kustosze oraz oznaczniki: Aij, Aiiij, B, Bij, Biiij. Tekst podstawowy bity wyraźną szwabachą, z wyjątkiem kilku wyrazów oraz pierwszych zgłosek imion własnych tłoczonych antykwą. Brak ozdób, z wyjątkiem rozetki na stronie trzeciej. Papier drobno prążkowany poprzecznie, podzielony wzdłuż sześcioma jasnymi kreskami. Na trzeciej i ostatniej pustej karcie wytłoczony znak wodny: półksiężyc nad bramą.

Autorstwo Zbylitowskiego potwierdzają napisy: u góry stron parzystych — *Akteon*, a nieparzystych — „Andr. Zbylitow:” Cały druczek jest ujęty w dwie czyste karty przytwierdzające go do sztywnej okładki. Na pierwszej karcie dopisano ołówkiem (prawdopodobnie ręką Z. Celichowskiego): „*Akteon* — A. Zbylitowski”, a na odwrocie „dedykowane Kuchmistrzowi Koronnemu Balcerowi Stanisławskiemu”; u dołu 3 strony ołówkiem: „w Krakowie 1588”. Zresztą miejsce i rok powstania potwierdzają wyniki analizy typograficznej. Analiza ta opierała się na porównaniu *Akteona* (A) z trzema broszurami wydanymi u Łazarza w tym samym czasie, mianowicie:

Hieronima Powodowskiego — *Na pogrzebie Stefana...* (N) oraz Andrzeja Zbylitowskiego — *De victoria...* (V) i *Witanie króla* (K). Oto wyniki porównania:

1. znaki wodne identyczne (półksiężyc nad bramą!), umieszczone na tej samej trzeciej linii prążkowania od dołu (wszystkie druczki bowiem wydano *in quarto*); N oraz V posiadają jeszcze inne wyraźne znaki wodne w postaci jakiejś tarczy herbowej, jednak po bliższym przyjrzeniu okazuje się, że i A podobny znak posiada, co prawda drobny jego fragment (por. np. kartę tytułową V z trzecią kartą A); N posiada jeszcze inny znak, dwie nierównej długości palki, co dowodzi, że głównym znakiem wodnym jest ów wspólny wszystkim półksiężyc (taki znak posiada też K) i on decyduje o proveniencji tych broszur;

2. A i N są drukowane tą samą szwabachą; wszystkie trzy broszury łączy również jednakowy sposób pisania w tekście ciągłym imion własnych: wyraźnym krojem łacińskim, przy czym końcówki pisane są zwykle szwabachą;

3. wszystkie trzy druczki posiadają identyczne ozdobniki w postaci rozetki;

4. papier dla wszystkich jednakowy, podłużnie prążkowany z poprzecznymi przedziałami liniowymi co 2,9 cm;

5. te same konwencje graficzne w oznaczaniu pochyłeń i nosówek, pisanie grupy *szcz* jak *scz*, a grupy *czcz* jak *ccz*.

Do podstawowego tekstu, zaczynającego się od słów „Historia” — a będącego swobodnym przekładem fragmentu III Księgi *Przemian* Owidiusza — dołączony jest oryginalny utwór Andrzeja Zbylitowskiego dedykowany Stanisławskiemu: „Do tegoż J.M. Pana Kuchmistrza — Autor”. Całość liczy 292 wiersze.

Lamenty na żalosny pogrzeb ... Elżbiety Ligęzianki ... — unikat dotąd uważany za zagubiony, odkrył w roku 1927 Roman Pollak w bibliotece im. Zielińskich. Inny egzemplarz znajdował się we lwowskim Ossolineum, lecz przy skontrum w r. 1870 już go nie znaleziono. Tak więc egzemplarz z biblioteki Zielińskich, znajdujący się obecnie w zbiorach Towarzystwa Naukowego Płockiego pod sygn. 840, należy uważać za jedyny zachowany do naszych czasów.

Utwór drukowany w Krakowie u Łazarza w r. 1593 obejmuje z górą 353 wiersze. Egzemplarz nieco obcięty o wymiarach 17,2 × 13,6. Strony numerowane od 2—15, z wyjątkiem pierwszej, tytułowej, i ostatniej. U dołu kart kustosze, na stronach nieparzystych oznaczniki: Aij, Aijj, B, Bij, Bii. Papier drobno w poprzek, rzadziej wzdłuż prążkowany, druk bity wyraźną szwabachą. Na kartach 2 i 5 jedna, a na 3 i 8 druga część znaku wodnego, składające się na bliżej nie zidentyfikowany herb. Na stronie 4 i następnych parzystych u góry napis: „Lamenty na śmierć”, a na stronie 5 i następnych nieparzystych: „Jej M. Elżbiety Ligęzianki”. Karta tytułowa obwiedziona misterną ramką, karty tekstu ujęte w ramkę z podwójnych linii. Na s. 2 u góry ornament złożony z jednej gwiazdki. Na s. 3 identyczne trzy

gwiazdki. Na s. 2 dedykacja kursywą, następnie siedem trenów (*Lamentów*), dwa wiersze skierowane do wojewody, wreszcie trzy nagrobki.

Utwór został napisany na śmierć Elżbiety Ligęzianki, żony wojewody krakowskiego Mikołaja Firleja, herbu Lewart, z Dąbrowicy w woj. lubelskim. Elżbieta była córką Stanisława Ligęzy z Bobrku, starosty opoczyńskiego.

Utwór nie pozostawia wątpliwości co do wyraźnych wpływów *Trenów* Kochanowskiego, zwłaszcza w lamencie trzecim, zachowującym koncepcję, rytmikę i słownictwo pierwowzoru.

Podstawą przy opracowaniu obu tekstów był projekt zasad transkrypcji dla tekstów nowożytnych do połowy XVIII wieku, wydawnictwa typu A, opublikowany w pracy zbiorowej *Zasady wydawania tekstów staropolskich* (Wrocław 1955), należy wszakże odnotować pewne szczegóły, właściwe tylko niniejszemu odpisowi:

1. w zakresie interpunkcji wprowadzono nieznaczne ograniczenie roli dwukropka i zastąpiono go w niektórych wypadkach przecinkiem;
2. zachowano zwięzione ó w położeniu przed *l, l, np. pulmiski*;
3. zachowano występujące w unikatach oboczności *mie, cie, sie — mię, cię, się*;
4. zachowano w odpisie ślady dawnej ściągniętej formy końcówki narz. l. p. -*im np. odeszcim*.

Załączony na końcu słowniczek mitologiczny zawiera rozwiązanie mniej znanych haseł z dziedziny mitologii, niezbędnych do zrozumienia treści utworów Zbylitowskiego.

〈AKTEON〉

HISTORIA

- K. 1 Był págórek cisowym ląsem obtoczony,
 I wonnością smolnych drzew wszystek nąpełniony,
 Którému cięń wysokie cyprysy dawály,
 Od promieniów słonecznych gęsto zákrywály:
- 5 Ná imię Gargaphije, pięknej poruczony
 Dyjanie, i ná jěj cześć wiecznie poświęcony.
 Ten ná ostatnim práwie z skály wychodzeniu,
 Był bárzo z przyrodzenia wdzięczny ku widzeniu,
 Bo go cicho szumiący ląs obtoczył wkoło,
- 10 Z kámieni ostrzych mając usádzoné koło.
 Którého nie náuká ludzka udziałálá,
 Sámá tylko náturá onę piękność dálá:
 Zdrój szumiący po práwěj stronie ukázuje
 Jásne wody, á co raz z ziemié wyskákuję,

- 15 Dając pachniać kwiaty, i trawy zieloné,
 Wilgotnością brzegowi z góry zawieszoné.
 Zawsze leśnia bogini tám odpoczywála,
 Łowem upracowana: często omywála
 Dziewicze członki swoje, w przeźrzoczystej wodzie
- 20 Siedząc, dla upalénia słoneczného w chłodzie.
 Tám gdy weszła, oddála swój łuk naciągniony
 Jednej nimfie, i sájdak wszystek nápełniony
 Piórolotnemi strzały, i włócznią oddála,
 Którą ná prędkie sárny po górách ciskála.
- 25 Druga zaś płaszcz nietkány od niéj z ręku wzięła,
 A trzecia z towarzyszką z udátnych nóg zdjęła
 Trzewiki: á iż dobrze przed nimi uczeńsza
 Jest Ismenis Krokale, we wszystkim ćwiczeńsza,
 Wdzięczné włosy po białej szyi roztrzęsioné
- 30 W wárkocz spłotła, choć sámá miała rozpuszczoné.
 Potym drugié z chłodného wody źródłu wzięły,
 A swé wiádrá szerokie nimi nápełniły.
 Jako nadobna Rhanis i nimfe Hijale,
 Wszystkie pięknej urody Psekas i Phijale.
- 35 Tám tedy, gdy sie w zwykłej wodzie omywála
 Tytanija, i ciało pánieńskie kąpála:
 A oto wnuk Kadmusow łowem sprácowány,
 Po lesie nieświadomym błędząc zmordowany,
 Prawie z przygody przyszedł w gęsté leśné cienie.
- 40 Gdzie nigdy nie dochodzą słoneczne promienie.
 Ták go zgola nieszczęście jego ugodziło,
 I ná ono zákryté miejsce prowadziło.
 Który, ják skoro w oné jáskinie skropioné
 Jasną wodą wszedł: ujérzał nimfy obnáżoné.
- 45 Tam gdy mężá oného przed sobą ujérzały,
 Prawie sie od wielkiego wstydu zapomniály:
 Bijąc rękómá piersi, wszystkie nápełniły
 Oné miejscá wołaniem, potym zásłoniły
 Ciály swémi Dyjanę, jéj wzrost urodziwy,
- 50 By jéj nie mógl Akteon widzieć niewstydlivy.
 Ale piękna bogini nad nie wiétsza była,
 I spánialszą urodą wszystki przechodziła.
 Jáko więc bárwę wdzięczny biały obłok mieni,
 Przerážony od jáсных słonecznych promieni,
- 55 Albo jákową miéwa másé szárlatna zorzá,
 Gdy poránu wychodzi z głębokiego morzá:

- Taką farbę Dyjany twarz wstydliva miała,
Ze sie przed nim odkrytą tak wszystką widział,
Którą ácz towarzyszki sobą zasłaniały,
60 I ciała udátnémi onę zákrywały:
Jednak nieco ná stronę od nich odstąpiwszy,
I twarzą zástydzoną swoją obróciwszy
Pátrzałá prędkich strzał swych, które ząwsze miałá
Po gotowiu, i w ten czás porwác je nań chciałá.
65 Lecz miásto strzał, z oného zdroju wycérpnęlá
Mściwié wodę: i ná twarz udátną linęlá.
Potym słowá nieszczésne do tego przydálá,
Którémi przyszy jego upadek znác dálá,
Ták mówiąc: „Żes mie widział teraz zewleczoną
70 Z mych szat, oczyma twémi wszystkę obnázoną,
Możesz o tym bezpiecznie káždému powiádác,
Będiesz li mógl językiem odtąd twoim wládác”.
Potym już nie do niego więcéj nie mówiłá,
Pomstę wnet uczyniwszy dáléj nie groziłá.
75 Bo zaráz krzywé rogi jego głowie dálá,
I czérstwego jeleniá szyję udziálálá.
Uszy dáléj ná wierzchu ostro zákończoné,
Ręce, nogi w kopytá twárdé obróconé,
I udátné goleni, plecy, wszystko ciáło
80 Ono wdzięczné nátychmiast sierścią obrastáło.
Do tego jeszcze bojáźń pierzchliwą przydálá,
Która przy nim ná wieki już odtąd zostálá.
Autoneius zacny skoczył od niéj potym,
A co sie z nim zstáło, snadź jeszcze nie wié o tym.
85 Sam sie sobie dziwuje, że tak prędkim w biegu,
Áż gdy stánął u źródlá jedného ná brzegu,
Obaczył w nim oblicze, i ná głowie rogi:
W ten czás mu sie do sercá zeszy wszystkie trwogi.
Chciál ząwołác: „Jużes mie złé szczęście zgubiło,
90 I pomstę swą náde mną nędznym uczyniło”:
Lecz głos żaden nie wyszedł ni słowá z ust jego,
Tylko smutny żáłośnie westchnął, miásto tego
Co miał mówić: á z oczu ná ziemié obfité
Łzy kroplisté płynęły, przez usta nábyté.
95 Myśl tylko sámá przy nim i pámiéć zostálá
Oná dawna, od niego tá nie odbiežálá.
I myśli, co ma czynić: wrócić się do domu,
A w królewskich páłacách ukazác sie komu,

K. 3

- Czy się kryć w pustym lesie? Tego bojaźń broni,
 100 Tám zaś wstyd nie dopuści, ukazać się chroni.
 Gdy tak duma, w tym go psi z daleka zoczyli:
 Głośno drugim znać dając, ku niemu skoczyli.
 Melampus, Ichnobates, naleźce osobni,
 Napiérwój przybieżeli w bieganiu sposobni.
 105 Gnożyjski Ichnobates, w Sparcie urodzony
 Melampus, potym inszy bieżą z drugiej strony
 Prędzój, niż lekki obłok z morza wypuszczony,
 A wiatrem nieścignionym pod niebo pędzony:
 Pamphagus i Dorceus, wszyscy Arkadowie,
 110 Nebrophon, Orybassus, osobni gońcowie,
 Laelape srogi, Theron, naleźca ćwiczony,
 Agre, w biegu Pterelás dobrze náuczony,
 Hyleus straszny, który czasu niedawnego,
 Był obrażon ná puszczy od wieprza dzikięgo,
 115 I Nape, co początek swój od wilka wzięła,
 A trzody po wysokich págórkách goniła,
 I Harpije okrutné, Pemenis zgłodzony,
 Sycjonijski Ladon szczupło urodzony,
 I Dromas, i Canache, i Tygris straszliwy,
 120 I czárnawy Azbolus, i Stykte piérzchliwy,
 Biały Leukon, i Alce, w bieg Aelo trwały,
 Cyprio prędki z bratem Lyeyską, i śmiały
 Thous i mocny Lakon, łysé czoło mając,
 Pstry Harpalos, ochotnie kniemu przyspieszając.
 125 I z ojca Dikteusa, z Lakonidy matki
 Labros i Aglaodos, Melaneus głádki,
 Potym Lachne kudłata grzbiet kosmáty mając,
 Hilaktor cienkim głosem wdzięcznie przelawiając,
 I drudzy, których pisac czasu by nie zstało,
 130 Chciwie bieżą, by się im obłowu dostało,
 Przez págórki, przez skały, przez ciemne chrościny,
 Przez nadolné parowy, i leśné gęstwiny,
 Gdzie snadź przed trudnym przeszcieniem nie postála nogá
 Jeszcze nigdy żadného, tám ich była drogá.
 135 On ucieka, á owi sporze doganiają,
 A przed nimi myśliwcy chciwi przyśpiészają.
 Przez miejscá, któremi więc częstokroć z dworzány
 Swymi gónił po lesie zwierz upracowany.
 Ach niestetyż, i własní cię słudzy nie znają:
 140 Już przed nimi uciekasz, psi na cię szczekają

K. 4

- Twoi, aż sie rozléga ich głos ná wysokim
Powietrzu, i po górách, po lesie szerokim.
Wołać było nieszczęsny: „Znajcie páná swého,
Akteon ja wász jestem!” Lecz słowá żadného
145 Nie mógl smutny przemówić. W tym go dogonili,
I rány w jego ciele wielkie poczynili.
Napiérwěj Melanchetes krew z niego wytoczył,
Więc po nim Theridamas, Aeristrophus wskoczył
Ná grzbiet jego, i ránę wielką zaráz jemu
150 Ządał, srogi, ostrými zęby pánu swemu.
Drudzy ácz później wyszli, bo im ná przeszkodzie
Były góry wysokie, lecz ku jego szkodzie,
Dróg sobie ukracając, gdy zadržymawają
Owi páná swójego, inszy sie zbiegają:
155 Tám zaráz wszyscy ciáło ostrými zranili
Zębomá swými, i kwią pászczeki zjuszili.
Już gestym ránom miejsćá w ciele nie dostáje,
A przecię go gwałtownie tárgać nie przestáje
Gmin ogárów zjuszonych: a jeleń skrwáwiony
160 Rzewnie wzdycha, po wszystkim ciele porániony.
Już nie człowieczym głosem, bo słowá żadného
Nie mógl wyrzec, którém by skutek żalu swého
Mógl powiedzieć: lecz jednák jego nárzékanié,
Smutné głosu nowého i częsté wzdychánié,
165 Nápełniło znajomych wierzchy gór wysokich,
I wejźrzał żáłosnémi po lesiech szerokich
Oczymá, i skrwáwioną twarzą ná wsze strony,
To tám to sám obráca czekając obrony,
Albo jákiej pomocy, padwszy ná koláná,
170 Lecz i słudzy nie ználi wlasni swého páná.
Był podobny owému, co w wielkiej ciężkości
Prosi smutny żáłosnie od kogo lutości.
A towárzysze cheiwi mocnie przytyskuja,
Niewiadomie wlasného páná swého szczują,
175 Akteona, ná wszystkie strony pogládają,
Akteona, jakoby tám nie był, wołają.
On ile rázów słyszał imię miánowane
Swé, tylekroć obrócił do nich kwią zálané
Oblicze, i swą głowę: jednák nárzékają.
180 Że páná do oného obłowu nie mają.
Przyjąłby smutny nie bydź przy takim widoku,
Ráczej by tego życzył nieszczęsnému oku

- Swému, aby gdzie indziej tę srogość widziało
 Psów swoich, którą czuje teraz jego ciało.
 185 Tąmże się zaraz wszyscy kniemu zgromądziwszy,
 I ostre zęby w jego ciało zawądzawszy,
 Rostárgáli okrutni w sztuki páná swého,
 Niewiádomie w postaci jeleniá dzikiégo.
 W ten czas się już Dyjana w gniewie uciszyła,
 190 I swój pomsty nád jego ciałem dokończyła:
 Gdy widziála, że żywot przez okrutné rány,
 Dla niéj wiecznie położył od psów rostárgány.

Do tegoż J.M.Páná
 Kuchmistrzá — Autor

- 195 Czytałés ná téj kárcie, Kuchmistrzu mój drogi,
 Że nie trzebá żártowác z wysokiémi bogi.
 By był głupi Akteon nie śmiał się z Dyjany,
 Nie byłby ták od własnych psów swych roztárgány.
 Lepiej było snadź członków jéj nie widziéć w wodzie
 200 I ciał bogiń udátnych, ku swój wiétszej szkodzie.
 Albo zaráz, ujórzawszy ich odkryté ciałá,
 Nie śmiać się, lecz ustąpić, dokąd nie wylála
 Z bystrego źródlá mściwie ná twarz jego wody,
 Ták by był nędzny uszedł zwiérzęcéj urody.
 205 Siła by, Akteonów, Kuchmistrzu ląskáwy,
 Dzisiaj znalazł tákowych, nie przywodząc spráwy,
 I przypadków tak dawnych, którzy nie widzieli
 Kapiącój się Dyjany, ledwie co słyszeli
 O niéj: áni w jeleniá będąc obróćeni,
 210 Jednak od swych bywáją własnych psów zjedzeni.
 A nie tylko snadź páná (ták to psi żarłoczni)
 Brogi z gumná urodzaj poórzą wszystek roczni.
 Łákomszy to dobrze psi niż Akteonowi,
 Bo owi tylko páná, á ci i gruntowi,
 215 I brogóm nie przepuszczą: bodaj to ustáło,
 Gdyż tego onych wieków piérwszych nie bywáło.
 Nic te dziś zá legawcá dáć i sto czerwonych,
 Zá chártá i pięć brogów dobrze náłożonych,
 Za wyzlá koń turecki, tucznych kilká wołów
 220 Zá krogulcá, woźniki zá parę sokołów.
 Droższy dziś jástrzáb, ogarz, raróg unoszony,
 Niżli człowiek ták drogim skárbelem odkupiony.
 Bo zá człeká (dziwna rzecz) dziesięć grzywien było

- Pierwej dąć, teraz sie wždy trochę popráwilo:
225 Koni tu nie wspominam, bo to już przeniesło
Miare swą, i w obyczaj wszystkim prawie weszło.
Kilká set, tysiąc złotych, by był nie wiem jáki,
Nie to dąć, chocia czasem będzie lądájáki.
Przedtym wziął zá trzydzieści grzywien koń tákowy,
230 Żeby dzisiaj zań pewnie był tysiąc gotowy:
Mógł ná nim ostrą száblą sieć tureckie szyje,
I kruszyć o tátárskie báchmáty kopije.
Dálekośmy sie od swych przodków odrodzili,
I obyczaje zacnych ojców odmienili.
235 Bo oni ná uczciwé rzeczy obrócáli
Májętności swé, których mężnie dostawáli.
Woleli ná zagony odkłádác swé zbiory,
Niż ná psy niepotrzebné, á był im grosz spory.
Kościołów ná cześć Bogu siła budowáli,
240 I one dostátkami hojnie nádawáli:
Zkąd im Bóg błogosławił, że dostátki wszelkie
Mieli, i posiadáli kráiny tak wielkie.
A my wszystko ná stroje, ná konie, ná długie,
Ná bogáté pułmiski, ná wasáte sługi,
245 Którzy nam wszystko zjedzą, z wiosek nas wypiją,
A żydowie nam czasem ostatek pokryją,
Albo ráczéj schowają w sklepy murowané
Násze szábłe, hálsbánty w skrzynie okówané,
Żeby sie nie psowały: gdy nas nawiedzają
250 Dłużnicy, á swégo sie upominają,
W ten czas drugi pić sálzę i brác mánne woli,
I lekárstwa używác, choć go nie nie boli.
K. 6 Wioski swoje z dáleká i dwory mijamy,
A swym sie urzędnikóm i kmiotkóm klániamy,
255 Którzy nas już nie znają, jeszcze szydzą sobie:
Otóz twói pácholey i bánkiety tobie!
Lepiej było lemięszem próc twárdé zagony
I nie wstydzic sie záprzac woźników do brony.
A my wolim od práctic, gdy swé utraciémy,
260 Do lichwy niepobożnéj, cudzégo prágniemy.
Lecz i prácticá zá nie i przemysł ustanie,
Kiedy ty wioski swoje stroną mijasz pánie.
Czego tu u nas dosyć: lepiej snadź ná mále
Przestác było, á wszystko to odzierzec w cále,
265 Co nam święci przodkowie nászy zostáwili,

- Którzy bez lichw, bez praktyk w tym pobożnie żyli.
 Siłą by było mówić i tu pisać o tym,
 W czym by trzebą poprawy, lecz mnie mało potym,
 Sztrofować cudze sprawy i téż obyczaje,
 270 Bo mi miasto pochwały, rychlój kto nálja.
 A ja co dbam, gdy prawdą, wszak tu tylko tobie
 Sámému, cny Kuchmistrzu, piszę, gdyż cie sobie
 Wielec ważę, doznawszy często łaski twojój
 I ludzkości, którą ty czynisz z chęci swojój.
 275 Wiedząc, że sie ty brzydzisz sprawami takiemi,
 Będąc od Bogá uczczon cnotami wielkiemi,
 Które zacni przodkowie twoi miłowáli,
 I ząwsze je nad wszystki skárby przekładáli.
 W czym ich ty nąszládując, wielkiés imię sobie
 280 Dzielnością zjednał swoją u wszech ludzi; w tobie
 Bącząc zacni królowie cnoty doweip taki
 Zá posługami twémi (w którycheś jednaki
 Wiernie státeczność swoją ku nim okázował,
 A to, co tobie cnému przystało, záchował)
 285 Uczczoneś, od nich łaską, zacnémi urzedy,
 Że twoją cnotą, dobroć, jest wiadoma wszedy.
 Skądżeś wiera sere ludzi obrócił ku sobie,
 Dla twój ludzkości, więcój jeszcze życzą tobie
 A ja póki mi jeno tego stáwac światá,
 290 A Lacheza okrutna prząść będzie mé látá,
 I dokąd mię w żalosnym nie schowają grobie:
 Dotąd będę rad służył, Kuchmistrzu mój, tobie.

DOKOŃCZENIE

K. 1

LAMENTY
 NA ŻAŁOSNY POGRZEB

SLAWNEJ PAMIĘCI, I WIELMOŻNEJ
 PÁNIÉJ, PÁNIÉJ ELŻBIÉTY LIGÉZIANKI Z
 BOBRKU, WOJEWODZINÉJ KRÁKOWSKIEJ
 NOWOMIESKIEJ, I KÁZIMIÉRSKIEJ
 etc. etc. STAROŚCINÉJ

która z światá tego zeszlá roku 1593
 dnia 14 miesiąca lutého o godzinie
 9 w noc

Urodziłá sie byłá roku páńskiého 1560
 we wtorek po S<więtym> Michale o godzinie 19

Nápisáné przez
 ANDRZEJA ZBYLITOWSKIEGO
 W KRÁKOWIE

w Drukárni Łázárzowéj Roku Páńskiego
 1593

Do Jáśnie Wielmożnego Pána
 Pána Mikołaja Firleja z Dąbrowice,
 Wojewody Krákowskiego, Nowomieskiego
 I Kázimierskiego Starosty, etc, etc, swego M. Pána
 A. Z.¹

- Plącz twój serdeczny, zacny Wojewodá,
 I smutek wielki, i tá nagła szkodá,
 Któráć przynioslá śmierzé twéj wdzięcznéj żony,
 Kazálá mi wziąć, na rytym ten kwápióny,
 5 W rękę mą smutną pióro żálobliwe
 I opisác jój zeszczé pokwápliwé.
 Niestétyż, iżem ja doczekał swojá
 Mużá się taką przed osobą twojá
 Zaczną postáwić, Wojewodo drogi,
 10 Którym, nie ná plącz, nie ná smutek srogi
 Nágotował był pióro i rytym sobie
 Zá dobrodziejstwá, którém znał po tobie.
 Lecz iż fortuná ináčéj sprawilá,
 Którá mi podno tego nie życzyłá,
 15 Żebym weselszym czym był mógl zabáwić
 Twe zacné uszy, i przed cię się stawić.
 Jednak ty chęć mą bárziej uważ sobie
 Z życzliwym sercem, które mam ku tobie,
 Niż nieprzyjemną, smutną kartę moję,
 20 Którá wždy jednak wdzięczną żonę twoję
 I z jój cnotámi wiekowi przyszłemu
 Poda, które trwác będą dokąd temu
 Niebu gwiazd jáсных i słońcá dostawa
 I póki światlá Prozerpinie zstawa.

K. 2

Lament I

- 25 Żalosny czásie, smutna, nieszczęsna godzino,
 Dniu niezyczliwy, wielce sroga Libitino,

¹ A<ndrzej> Z<bylitowski>

- Któraś mię nagle pociech mych wszystkich zbawiła
 I w przekłętą żalobę, w smutné łzy wprawiła.
 Gdy mię moją jedyną smutnego ná świecie
 30 Odbiegłą śliczna żoná w niedoórzłym lecie.
 Nagle (sroga) wypadszy od Plutoná z ciemnych
 (Jádem wzruszoná) krajów, na mój żál, z podziemnych
 Porwála cię ode mnie nieszczęśliwa oná
 Do żálosnego domu sroga Persefoná.
 35 Ják niegdy bystry wichér wyrwawszy się z słonych
 W okrutné falé z morskich brodów niebrodzonych
 Gwałtownym pędem wpadszy ná skálę wysoká
 Wywraca śliczną z gruntu precz jodłę szyroká,
 Jáko lwicá, dostawszy jeleniá ślicznégó
 40 Używa nád nim ják chce okrucieństwá swégó,
 Sámá całó uchodzi nic nie obrażona:
 Tákeś ty moją droga żono ulubiona
 Leglá od zdrádnégó śmierci mnie w ciężkiej żalości
 Zostáwiwszy, odbiegłą śmierć sroga w całóści.
 45 Okrutna śmierci, tak li ty na żáłość moję
 Nic nie dbasz? Ále czynisz przecię wołá twoję
 Nád ciálem mojęj żony? Tak li nic nie dbájá
 Ná to wieczni bogowie, co w niebie mieszkájá?
 Cóż cnotá, co pobożność, co pomoże komu?
 50 Gdyż sroga śmierć zárówno do smutnégo domu
 Swojęgo, kędy wieczné záwždy trwájá cienie,
 Ták dobrégó ják złégó jedná drógá żenie.
 Frászká tedy wiek ludzki, frászká wszystkie sprawy
 Człowieczé tu ná świecie i wszystkie zabawy.

II.

- 55 Gdzie teraz cny Alcýdes, który Admetowi
 Żonę wrócił wzięwszy ją złému Plutonowi
 Ná ten czás, kiedy piekło zwojował strážliwé
 I srogiégo Cerbera i Párki złośliwe?
 Żeby się téż poruszył teraz płáczem moim
 60 A znowu się w podziemné kráje męstw(e)m swoim
 Wpuścił, kędy okrutni bogowie mieszkájá,
 Co ná smutek i płácze ludzkie nic nie dbájá,
 A stámtąd by zász drogá żonę mą wybáwił
 I mnie já tu smutnému na świecie postáwił.
 65 Gdzie ten loch, którym ciemné, niewesołe kráje

K. 3

- (Kędy słońce promieni swoich nie podaje)
 Sybillá nawiedziła pálace Plutowé
 Z pięknej Cyprydy synem i Párki surowé ?
 Żebyś się też tąż drógą puścił w oné kráje,
 70 Kędy noc trwa ná wieki á słońce nie wstaje,
 Bym cię tylko oglądał, wdzięczna żono moją,
 Tam gdzie duszą pobożna odpoczywa twoją,
 Gdzie smutki i kłopoty już twoje ustały.
 Jeśli kiedy żalosné miejsce próśby miały
 75 U ciebie, Charón, który przez wody smrodliwé
 Dusze bládé przewozisz ná miejscá strászliwe,
 Weź mię teraz w łódź twoję a staw ná życzliwym
 Mnie brzegu tám, gdzie żoná ma droga w szczęśliwym
 Żywocie odpoczywa między przesławnými
 80 Ná polách Elizejskich z prádiády mężnémi,
 Gdzie ją w swoje przyjęły towarzysztwo ony
 Cnych pobożné sármáckich Bohátérów żony.

III.

- Kędyś poszła ode mnie, moją droga żono ?
 Gdzie cię zaprowadzono ?
 85 Komuś smutné dziateczki i mnie zostawiła,
 Czemuś się pośpieszyła ?
 Czegoć nie dostawało, na czym ci schodziło ?
 Tak mię osirocilo
 Zlé <sz>częście uczyniwszy żalóść w domu moim
 Prędkim odeszcim twoim.
 Przecz-em ja sam nieszczęsny tu został po tobie
 W tesknicy i żalobie ?
 Gdzie pójrzę zewsząd troská, zewsząd smutek chwyta,
 Ciężkość w sereu zákryta
 95 Trapi moję troskliwą duszę, ciśnie żalóść silna.
 O, nadziejo omylna.
 Dla czegoś twój nie zálégł głowy nieszczęśliwy
 Od smutku ledwie żywy ?
 Wszędzie pustki po tobie, na wszystkim mi schodzi.
 100 Żalóść w pamięć przywodzi
 Przed oczy mé żalosné oné twe przymioty
 I niezliczoné cnoty,
 Śliczną twarz i urodę, dobroć, obyczaje,
 Co mi żalu przydaje.

- 105 Sroga śmierć z tobą wszystko porwała
I w tę trunnę schowała
Bodaj-em był, niestetyż, leżał pierwój w ziemi,
Niżem doczekał swemi
Pátrzyć oczymá, gdy cię dzielilá śmierć sroga
110 Ode mnie, Żono droga!
Kto mię teraz zábáwiác i kto cieszyć będzie?
Pełno, pełno trósk wszędzie.
Już ty méj nie ucieszysz frásobliwój głowy
Nigdy słodkiemi słowy,
115 Już cię więcéj dziateczki twé nie ogládają:
Próżno, prózno czekają.
Poszłás w kraje dálekié, poszłás od nich w ciemné
Smutné lochy podziemné.

IV.

- Do czego czeka miłość nie wprawi stąteczna ?
120 Dla téj zá frászkę stoi i rzecz niebezpieczna :
Nie wiem co by nád piekło sroższégo być miało,
A wždy sie Orfeowi zá rzecz równą zdáło
Zetrzeć sie z Cerberusem wielce jádowitym
I z Cháronem, co wozi dusze, nieużytym,
125 Że dla jego płacziwéj liry śliczna żoná,
Euridyce, do niego z piekła wypuszczoná.
By mię takie podkáło szczęście, żono droga,
Żeby mi cię wróciła Persefoná sroga.
Umiałbym ja nieszczęśny lepiéj chować ono,
130 Co było Orfeowi czynić rozkazano.

v.

- Jest miejsce blisko, gdzie sławna
 Pártenope leży dawna,
 Z którego ustawnie żywé
 Palają ognie straszliwé,
 135 Kędy okno ukazują,
 Którym w podziemné wstępują
 W niewesołé, smutné kráje,
 Gdzie noc nigdy nie ustaje
 Ani ráno śliczna zorzá
 140 Z głębokiego wstaje morzá,
 Ale Pluton mieszka srogi

Z okrutnémi wespól bogi.
 Stámtąd sie dusze wpuszczáją,
 Co sie z ciálem tu rozstáją,
 145 Potym je w swą Cháron sprosną
 Srogi bierze łódź zálosną.
 I przewiówszy je przez smutny
 Zdrój, stérnik ón okrutny,
 Wysadza ná brzeg strászliwy,
 150 Gdzie Eákus sprawiedliwy
 Wedle spraw sądzi káżdého
 Używając láskawého
 Wyroku nad pobożnémi
 A srogiého nád grzesznými,
 155 Cnoty płáci roskoszámi,
 A wiecznémi złość mękámi.
 Kędy stojąc sroga oná
 Nieszczęśliwa Tysyfoná
 Biję nędzne dusze bládé
 160 Zá ich uczynki szkárádé,
 Gdzie wiecznych nagród dostáli,
 Co sie w cnotách tu kocháli.
 Tám ja pójdę w kráje ony
 Szukác mojej drogiěj zony,
 165 Tám będę śpiéwác płóczliwie
 I nárzékác zálobliwie.
 Zasię wzruszy płáczem moim
 Srogi Cháron w prumie swoim
 A da mi ogládać moję
 170 Żonę wziąwszy mię w łódź swoję.

VI.

Dodaj smutna Niobe wód oczom mojem,
 Któré obfitym płyną w Sypilu zdrojem:
 Wspominając okrutną śmierć dziełek twoich
 K. 5 Ulituj sie, niestétyż, záłości moich!
 175 Niechaj płáczę ustáwnie méj drogiěj zony
 Po niěj w srogiěj tęsknicy tu zostáwiony,
 Którą mi z moich oczu nagle porwálá
 Láchezá i w zálosną ziemię schowálá.
 Z twych płáczów ptastwo pije i źwierz obficie
 180 A ja nich łzami poję ten znákomicie

Grób, w którym odpoczywa ma ulubioná
 Ze mną żoná przez srogą śmierć rozdzieloná.
 Dodajcie płaczów oczóm mym, Helijády,
 I sporych wilgotności swych, Plejády:
 185 By sie nasyć mogły tych żalów smutnych
 I nieszczęsnych lámentów i trósk okrutnych.
 Wszystkie zaráz pospołu smutki, żáłości
 I wzdychánia serdeczné i twé ciężkości,
 Ewádné smutna, niech sie do mnie zgromádzą,
 190 Niech mi wieczni bogowie to szczęście dádzą,
 Jákie od nich odniosłá w swojej żalobie
 Erygone po ojcu, która dziś sobie
 Z láski bogów ná niebie siedząc wysokiem
 Pátrzy jásnym kiedy chce nań z góry okiem.

VII.

195 Wy, którzy ná ciosánym mármorze kładziecie
 Nieszczęśliwe pámiátki, tákie wyrzecie
 Na wieczną pámięć słowa ná żálosnym grobie,
 Który ja (śliczna żono) z płaczem stáwię tobie:
 „W tym ciosanym tu leży stateczne
 200 Serce mej wdzięcznej żony. Niech duch czasy wieczne
 Ma swe słuszne nagrody i zapłaty w niebie.
 W młodym wieku, żono ma, utracilem ciebie.”
 A jeśli by która lzá smutnych oczu moich
 Przeniknęła przez mármór ciósány do twoich
 205 Już nápóły spróchniałych w ciemnej ziemi kości,
 Poznasz, jedyna żono, że mé uprzejmości
 I miłość nieodmienna ku tobie státecznie
 Trwa i trwać będzie w sercu moim wiecznie.

Do Jego M. Pana Wojewody
 Andr. Zbył.

Byś ty wszystkie zgromadził tróski i wzdychánia
 210 I płaczliwe lámenty, lzy i nárzékánia,
 Byś téż i wszystkie zebrał pospołu żáłości,
 Przesławny Wojewodo, smutki i ciężkości,
 Nie tuszę, byś już co miał wypłákáć u złégo
 Plutoná i ublágać Chároná srogiégo.
 215 Już sie twa nie pokwápi małżonká do ciebie,
 Już oná dziś prózna trósk odpoczywa w niebie.

K. 6

- I wy, żalosne córki, nie nie wypłaczecie,
Próżno się tak bez miary po niej frásujecie.
Dobrze się onęj stáło, mężnie przepłynęła,
220 Już się z zdrádlivych sídel śmierci wywinęła,
A dostála się w niebo ná roskoszy wieczné,
Gdzie miłość, kędy zgodá i życie bezpiečné,
Bo wiodłá swoje látá w pobożnym żywocie,
W sławie się dobrej zázwdy kochála á w cnocie
225 Przykładem pań pobożnych: stádcze znákomité
Są jěj cnoty i dzielność á té nie przeżyte
Látá z sobą poniosą przyszłému wiekowi
Póki koła dopuszczá Hiperijonowi
Toczyć ná wielkim niebie bogowie wysocy,
230 Którzy wszystko, cokolwiek jest, máją w swěj mocy.
Kto by tak był szczęśliwym, co by piórem swoim
Mógł jěj cnoty wysłować? Trudno, zdániem moim,
Miałby kto sprostác temu: sam tylko uczony
Władcá wód hipokreńskich, syn pięknej Látony.
235 Szczęśliwy Wojewodo, któryś takiej żony
Dostał był z láski córy nadobnej Dijony!
Bych cię tu miał z zacného urodzenia sławić
I z przodków, zacna páni, szkoda się mnie báwić
Nád tym, bo pióro moje nie podóła tému
240 I język niewypráwny: złécam to mędrszému.
Kto kiedy w téj Koronie i u pánów swoich
Znáczniěj życzliwość swoją pokazał nad twoich
Zacnych przodków? Kto kiedy célował ich spráwy
Rycérskie w każdym boju i męzné zabáwy?
245 Świádkiem tego pogáńskie grunty krwią poláné,
Męstwem przodká twojého i z ziemią zrównáné
Na wieczną pámięć zamki i twiárdzé wysokié,
Z gruntu práwie zburzoné osády szyrokié,
Świádkiem ná głowę stárté tátárskie zagony,
250 Które ón száblą swoją posłał w kráje ony,
Kędy noc trwa ná wieki i wieczne ciemności,
Kędy końca nie máją smutki i záłości.
Dłategóz i nagrody i cześć znáczną bráli,
Gdy nie tylko wołósci wielkich dostawáli
255 Zá swe znáczne posługi, lecz i tym uczczeniu,
Że byli ná urzédy przednié wysádzeni
I w rádzie co przedniejszé miejscá zásiadáli.
A nie tylko w nich swoi cni Królowie ználi

- Takié cnoty i dowcip, lecz też ich dzielności
 260 U postronnych w niemálej były poważności.
 Więc jako lew nie rysią lecz także lwá rodzi,
 Ták sie téz o twym ojcu przesławnym rzéc godzi.
 Nie wydał przodków swoich w cnocie i w dzielności,
 W męźnych postępkach, w sprawách rycerskich,
 [w zacności ?
 265 Kto jego cné postęпки, kto rozum wysłowi,
 Kto wielką dzielność, dowcip ? Gdyby sie takowi
 W tej przesławnéj Korónie rodzili synowie,
 Długo by sławá wászá trwála, Sármatowie!
 Z tych tedy przodków idąc byłás ozdobioná
 270 Cnotámi takowémi od bogów uczczoną.
 Nie dziwuję się tobie, zacny Wojewodá,
 Żes tak po niéj zálosny: nienagrodna szkoda
 W domu sie twoim stała od śmierci złośliwéj,
 Którá cię pozbáwiła żony ták cnotliwéj.
 275 Ale wždy pómni ná to, iż kto sie tu rodzi
 Ukazawszy sie trochę, potym zásię schodzi.
 A wiecznie tu nie może trwác nikt, bo od wieku
 Tak sam Bóg postanowił to práwo człowieku:
 Iż kto sie raz urodzi, isć zás w rychle musi
 280 Pod ziemię i okrutnéj śmierci jádu skusi.
 To ty znájac ucisz plącz, ucisz zálość srogá,
 Bo sie już nie oglądasz z twoją żoną drogá,
 Aż ná ten czás, gdy lat twych dzień ostatni zéjdzie
 I gdy wszystkich ná swiecie rzeczy koniec przéjdzie,
 285 Kiedy Sędzia otworzy niebo i ciemności
 Ná luby wyrok cnocie á strászny ná złości.

Do tegoż Jego M. Pána
 Wojewody.

- W północnych stronách, kędy Wándá leży
 I kędy Wisłá bystra zdawná bieży
 I gdzie Bootes i gdzie świecą ony
 290 Jásné Tryjony,
 Ledwie sie kiedy białagłowá táka,
 Cny Wojewodo, pokazála, jáka
 Była twa żoná, którą wziéł w swoje
 Kloto pokoje.
 295 Kto jéj pokorę, kto dobroć i ony
 Cnoty wypówié ? Kto niewysłowiony

Wstyd przyrodzony powié słowy swémi
 Dostátecznémi ?
 Cóż potym ? Przecię śmierć ná to nie miała
 300 Baczenia áni pofolgować chciała:
 Jednáko oná złych i dobrych w swoje
 Ciagnie pokoje.
 Przetóz sie ucisz teraz w żalu twoim,
 Bo nie pomożesz już nie płaczem swoim.
 305 Wszystkim sie potym, kiedy wiek nasz zyjdzie
 Tám stáwić przyjdzie,
 Gdzie sie dostała twojá droga żoná
 Szczęśliwsza dobrze teraz, niż my, oná:
 Bo już nie uzna zdrády tego światá
 310 Na wieczné látá.

Nagrobki

I.

Co pomogły tytuły, urzędy wysokie,
 Zaczna Wojewodzina, i włości szérokie ?
 Któremiś tu ná świecie była ozdobioná
 I z dárów Bożych przy swym małżonku uczczoná.
 315 Wszystko to okrutna śmierć zarázem porwála,
 Pámięć tylko ná świecie po tobie została
 A sławá, którą znaczną będziesz, dokąd wrotné
 Látá trwác będą i dzień i słońce obrotné,
 Ostátek Párká wzięła do swójého domu,
 320 Tá zgólá nie przepuści ná świecie nikomu,
 Tá nie dba na osoby: bogáty, ubogi,
 W jednakiéj u niéj cenie łaskawy i srogi.
 Szkodá tedy ná świecie mieć tu co ná pieczy,
 Bo wszystkié są niepewné i znikomé rzeczy.
 325 Cnotá sámá trwa wiecznie, téj áni przygody
 Ani śmierć nie zwycięży áni żadne szkody,
 Którá i tu ná świecie i po śmierci w niebie
 Jest z tobą, nie odbieglá, ena Páni, od ciebie.

K. 8

II.

Wy, co <m>imo ten smutny grób chodzić będziecie,
 330 Záuwsze ná śmierć okrutną sobie wspomnienie,
 A życzie, niech w pokoju to szláchetné ciało

Cnój Pániej odpoczywa, które się dostało
 W korzyść nieszczęsnej ziemi: tak fortuną płonę
 Rzeczy ludzkie odmienia, tak nieukrócone
 335 Párki, czárnawej nocy jądowité plemię,
 Jednáko wszytkich pędzą pod żálosną ziemię,
 Kędyś téż i ty poszła w ciemné kráje ony
 Przed czássem nawiedziwszy srogiéj Persefony
 Niewesołe pokoje; tak cię nam zájrzáło
 340 Zlé szczęście i w ten smutny grób nagle schowáło,
 Ale duszá pobożna szła zaráz do niebá,
 Gdzie się jój o żadną rzecz frásowáć nie trzebá.

III.

Spokojny odpoczynek w tobie będzie miało
 Gościem, smutna gospodo prózné dusze ciało
 345 Zagné Wojewodzinéj, która w pobożności
 Pószła od wszytkich światá tego obludności
 I tu już odpoczywa w tym grobie ciosánym
 Samotnémi łzami mężá swojego polánym
 I dziatczek żálosnych, które frásowliwé
 350 Po niéj, ledwie od płáczu już ná polý żywé.

SŁOWNIK MITOLOGICZNY

Aeristrophus (zam. *Oresitrophus*) — pies Akteona.

Aglaodos (zam. *Agriodos*) — pies Akteona.

Admet — syn Fereza i Periklymeny, król Fer w Tesalii, mąż Alcesty. W czasie wesela nie złożył ofiary Artemidzie; rozgniewana bogini napelniła jego łóżnicę jadowitymi węzami i od śmierci mogła go tylko uratować dobrowolna ofiara innego człowieka. Tę ofiarę poniosła jego żona Alcesta, jednak odważny Herakles wydarł ją Hadesowi i zwrócił mężowi.

Akteon — syn Arysteja i Autonoe, córki Kadma (stąd u Zbylitowskiego: „Autoneius, Kadmusow wnuk”), zapalony myśliwy. Za oglądanie kąpiącej się Diany poniósł straszną karę: został zamieniony przez rozgniewaną boginię w jelenia i rozszarpany przez własne psy.

Autoneius — tj. syn Autonoe: Akteon.

Bootes — gwiazda, dozorca Wielkiej Niedźwiedzicy, inaczej Wolarz.

Cyprydy syn — tj. Eros, bóg miłości.

Diana — Artemida, córka Latony, siostra Apollina, dzieląca wszystkie cechy swego boskiego brata. Dziewica o surowych obyczajach i niepokalanej czystości, jej ulubionym zajęciem było polowanie.

Diony córa — tj. Afrodyta, córka Diony i Zeusa, bogini miłości, opiekunka kobiet.

Eakus — jeden z trzech sędziów Hadesa.

Erygone — córka Ikariosa; powiesiła się z rozpacz na drzewie, przy którym zabito jej ojca, za co Zeus zamienił ją w piękną gwiazdę.

Gargaphia — mityczne źródło na południe od Platej, przy drodze do Megary, wypływające

ze wzgórza Kitejron, na którym Akteon poniósł śmierć. Zbylitowski nazwę źródła mylnie przenosi na nazwę pagórka.

Heliady — córki Heliosa i okeanidy Klimeny; gdy Zeus uśmiercił ich brata Faetona, zamieniły się w topole i opłakiwały jego śmierć.

Hiperion — jeden z dwunastu tytanów, ojciec boga słońca Heliosa.

Hipokreńskie wody — Hipokrene, święte źródło dziewięciu muz, stąd: władca hipokreńskich wód — Apollo.

Hiale — nimfa z orszaku Diany.

Ismenis Krokale — zob. Krokale.

Kadmos — syn króla Fenicji, brat Europy. Poślubił Harmonię, z którą miał pięcioro dzieci, m. in. Autonoe, późniejszą matkę Akteona.

Krokale — córka boga rzeki Ismenosa, nimfa z orszaku Diany.

Latony syn — tj. Apollo.

Libitina — bogini pogrzebu, do jej obowiązków należało m. in. prowadzenie księgi zmarłych.

Melampus — inaczej Czarnonogi, pies Akteona. (Uwaga: w dalszym ciągu, po Melampusie, następuje charakterystyczne dla techniki epickiej wyliczanie imion psów, co do których zob. przypisy do *Przemian* Owidiusza w tłumaczeniu Brunona Kicińskiego, t. 1, Warszawa 1825, s. 218).

Partenope — jedna z syren, jej grób znajduje się rzekomo niedaleko Neapolu.

Phiale — nimfa z orszaku Diany.

Plejady — córki Atlasa, rozpaczające nad męką ojca, skazanego na dźwiganie niebios.

Psekas — inaczej Kropla, nimfa z orszaku Diany. Rzymianie nazywali tak również niewolnicę, która pachnącą wodą, rozpryskiwaną ustami, zraszała włosy swej pani.

Rhanis — nimfa z orszaku Diany.

Sypil — rodzinne miasto Niobe, córki Tantala.

Tysyfona — jedna z trzech potwornych siostr erynii, uosobienie zemsty i kary.

Tytania — przydomek bogiń, wywodziących się z rodziny tytanów. Tytanią była m. in. Diana, jako wnuczka tytanów Kojosa i Febe.